Poczta opłacona ryczałtem. № 133. Rok IV. Warszawa, 20 Grudnia 1927 r.

PRO PATRIA

ORGAN INTELIGENCJI MONARCHISTYCZNEJ

Król—Rada Państwa—Sejm z przedstawicieli korporacyj.

Redakcja i Administracja: Warszawa Traugutta 3. Tel. 40-39. Oddział w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego № 18. | Redaktor przyjmuje: codziennie od 12—1 p.p. | **Prenumerata wynosi**: Miesięczn. zł. 1.50 Kwart. zł. 4. Półrocz. 8. Weterani, inwalidzi, emeryci, ucząca się młodzież i wszyscy niezamożni—płacą połowę. **Prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe, kioski miejskie Tow. „Ruch", lub można ją wpłacać na konto czekowe w P.K.O. № 8801.** | **Numer pojed. 50 gr.**

DZIAŁ POLITYCZNY pod kierownictwem **Olgierda Gordziałkowskiego.**
DZIAŁ FILOZOFICZNY, ESTETYCZNY i LITERACKI pod kierownictwem **Ignacego Oksza-Grabowskiego.**
REDAKCJA i DZIAŁ EKONOMICZNY pod kierownictwem **Henryka Olszewskiego.**

„T U R B A".

Chrystus Pan urodził się w stajence, śród ludzi ubogich, ale nie w kamienicy Faryzeuszów lub Skrybów.

Jednakże Chrystus Pan był duchowo Królem i rzekł: „misereor super turbam", „non obediam turbae", to jest nie będę posłuszny motłochowi, tłumowi.

Wszelka prawdziwa suwerenność jest z natury swej arystokratyczna, to jest przednia i stąd wynika jej racja przewodnictwa nie dla pustej racji panowania, lecz dla urzeczywistniania dobra.

Faryzeusze i Skryby, których Chrystus Pan wypędzał biczem, demagogizują „turbę", aby sami mogli rozpychać się i lśnić śród ogłupiałych tłumów.

Demokracja polityczna nie ma nic wspólnego z miłością bliźniego, jest oszustwem faryzeuszów, a klęską ludu.

Od głodu, ognia, wojny i demagogów strzeż nas, Panie.

U żłobka narodzonego Dzieciątka Jezus klękamy śród mrozu i zimna, modląc się o wiosnę.

Ducha suwerenności, porządku i hierarchji przywróć nam, Panie. Bo czyż w anarchji murarzów stanie wspaniałość świątyni Pańskiej?

Z Szanownymi Czytelnikami naszymi dzielimy się opłatkiem.

Redakcja.

LIST PASTERSKI.

Jest rzeczą naturalną i zrozumiałą, że wobec zbliżających się wyborów, które mogą wywrzeć wpływ decydujący na przyszłość naszego państwa, zabrali głos dostojnicy naszego Kościoła, ogłaszając list pasterski do wszystkich katolików.

Biskupi nasi wystąpili w swym liście, z jednej strony, jako przedstawiciele Kościoła i wezwali nas do obrony zagrożonych zasad Wiary Katolickiej, do walki z prądami wywrotowemi i rozluźnieniem obyczajowem, z drugiej strony, jako obywatele Państwa Polskiego, zwracając naszą uwagę na to, że zadaniem przyszłych izb ustawodawczych będzie zapewnienie Polsce silniejszego ustroju oraz władzy, bardziej niż dotąd od wpływów partyjnych niezależnej.

Aby tych ideałów móc skutecznie bronić, wzywają nas nasi biskupi do zapomnienia o dzielących nas różnicach partyjnych i do zgodnego skupienia swych sił.

Przepojone wiarą i miłością Ojczyzny słowa naszych biskupów wywołały niewątpliwie żywe echo w sercu każdego katolika. Ze specjalną czcią i uznaniem czytaliśmy je my, monarchiści. Bo przecież list pasterski jest wspaniałem potwierdzeniem tych ideałów, o które my walczymy. Któż lepiej od nas widzi niebezpieczeństwa, na jakie Kościół w dzisiejszych warunkach jest narażony, któż więcej od nas zwracał uwagę na niebezpieczeństwo komunizmu, na upadek moralny i rozluźnienie obyczajowe?

Myśmy również pierwsi zwrócili uwagę na to, że Polsce potrzeba innego, silniejszego ustroju i władzy od wpływów partyjnych niezależnej.

Dlatego też z głęboką czcią wysłuchaliśmy głosu naszych biskupów, który nas jeszcze więcej utwierdził w przekonaniu, że po właściwej drodze kroczymy.

Ale właśnie dlatego, że list pasterski tak cenne i głębokie zawiera myśli, baczyć powinniśmy na to, by nie został on opacznie tłómaczony i wyzyskany.

Stwierdzić należy z całą stanowczością, że list pasterski był tylko wezwaniem do ogółu katolików, by się skupili dookoła wspólnych ideałów i przeciwstawili wszelkim grupom wywrotowym. List pasterski nie wskazuje jednak bynajmniej tego czy innego obozu, który należałoby popierać.

Dlatego też, pozbawiona jest wszelkiego sensu dyskusja nad tem, czy biskupi nasi wystąpili w swoim liście przeciwko obecnemu rządowi, czy też nie. Trzeba zdać sobie wreszcie sprawę z tego, że dostojnicy naszego Kościoła wskazują jedynie na pewne ideały, nie zaś na grupy i ludzi.

A więc wysoce lekkomyślnie postępują ci, którzy chcą się uważać za wyłącznych wykonawców listu pasterskiego, a wszystkich innych uznają za masonów i heretyków.

Lekkomyślnym krokiem było wydanie znanej odezwy, zainicjowanej przez Związek Ludowo - Narodowy, a podpisanej przez szereg osób do tego obozu należących lub zbliżonych. Nie treść odezwy należy potępić, bo zawiera ona jedynie szereg ogólnych myśli, na które każden może się zgodzić, ale fakt, że jeden obóz politycznych chce wziąść monopol na katolicyzm, by pod jego płaszczykiem móc przemycić swój partyjny, a mniej popularny program. Fakt, że pod powyższą odezwą nie figurują podpisy firmowych przywódców Związku Ludowo-Narodowego, jest tylko sprytnym manewrem, który ma na celu nadanie odezwie charakteru ponadpartyjnego.

List pasterski wzywa do tego, by stanąć w obronie Kościoła i religji, ale bynajmniej nie upoważnia do używania haseł religijnych li tylko jako popularnych haseł wyborczych. A wydanie omawianej odezwy wygląda tylko na sprytny manewr wyborczy.

Sama myśl stworzenia wspólne-

go frontu katolickiego, któryby walczył o ideały, na które wskazuje list pasterski, jest słuszna i zdrowa. Trzeba jednak pamiętać o tem, że nie wystarczy sobie powiedzieć: będziemy walczyć o należyte stanowisko dla Kościoła Katolickiego, będziemy zwalczać prądy wywrotowe, przeciwstawimy się upadkowi moralnemu i t. d. Takie postanowienie będzie tylko dobrą chęcią, prócz tego trzeba jeszcze ustalić, jaką drogą iść należy, by ideały te osiągnąć. Dlatego też wszyscy ci, którzy wspólny front katolicki chcą tworzyć, muszą najpierw uzgodnić swe zasady programowe i drogi postępowania, a wtedy dopiero będą mogli mieć tę pewność, że wspólny front katolicki, w ten sposób zbudowany, będzie mocny i swój cel osiągnie. Wszelkie zaś bloki, oparte na ogólnikach, choćby one najszczytniejsze zawierały myśli, będą tylko wyzyskaniem haseł religijnych dla doraźnych celów wyborczych. Na to zaś żaden katolik pozwolić nie może, by wzniosłe zasady naszej wiary poniewierane były w brudnej agitacji przedwyborczej. My, monarchiści, w każdym razie w tego rodzaju akcji udziału nie weźmiemy.

Do wskazań listu pasterskiego stosowaliśmy się zawsze i nadal stosować się będziemy, ale ramię przy ramieniu możemy iść tylko z tymi, którzy wspólną z nami drogę postępowania sobie obiorą.

J. Moszyński.

BIEG POLITYKI.

Upiory dziejowe.

Lat temu 600 sprawa Litwa—Polska—Krzyżacy była na ciągłym porządku dziennym ówczesnych centrów polityki europejskiej, to jest Papieża i Rzeszy Niemieckiej. Na tamte forum szły skargi i reklamacje stron. Dzisiaj sprawa ta znowu staje się konikiem na szachownicy politycznej.

Lat temu 70, w innej płaszczyźnie, zawrzała walka wewnętrzna pomiędzy Al. Wielopolskim a A. Zamoyskim; dzisiaj znowu jesteśmy świadkami walki p. mar. Piłsudskiego z Narodową Demokracją w osobie p. R. Dmowskiego.

Powracają upiory...

Z pism zagranicznych można wyciągnąć tę esencję, że „spór litewsko-polski nie zaognił się dzięki umiarkowaniu p. mar. Piłsudskiego (I. Bainville)". Nikt nie mówi o zbliżeniu się do jakiegokolwiek rozwiązania.

Jak było w Genewie?

W dniu 7 grudnia.

P. Waldemaras zaskarżył Polskę przed Ligą Narodów, opiekunką, jak mówił, małych narodów, o trzy rzeczy:

Iż jakoby aresztowaniem kilku księży litewskich naruszyła Konkordat ze Stolicą Apostolską.

Iż jakoby Polska zamknięciem wielkiej liczby szkół litewskich i uwięzieniem pewnej ilości litwinów pogwałciła zobowiązania prawa mniejszości, zawarowane traktatem z 11 czerwca 1919 r.

Co więcej, jakoby Polska powzięła plan zniszczenia niepodległości Litwy.

P. minister Zaleski odpowiedział, że na pierwsze dwa zarzuty odpowiedzi nie będzie, jako wybiegają poza kompetencje rządu litewskiego. Co do zarzutu rzekomego planu napaści Polski na Litwę, p. Z. powiedział, że Litwa na granicy polskiej utrzymuje stale stan wojny ukryty; że od 8-miu lat Litwa pomiędzy obu krajami postawiła mur nieprzekraczalny, uniemożliwiający nietylko stosunki handlowe, ale nawet i pocztowe i że odbiło się to źle na stanie gospodarczym krajów nadniemeńskich oraz samego portu Kłajpedy. Taki stan rzeczy grozi bezpieczeństwu Europy Wschodniej. Polacy usilnie pragną pokoju, ale jeżeli nie...

Pan Zaleski nie dokończył frazy. Sytuacja zaostrzyła się. P. mar. Piłsudski uważał za potrzebne osobiście udać się do Genewy.

O „napastniku".

Nie możemy nie wstawić tu pewnej dysgresji, która ilustruje ważną prawdę polityczną, dotychczas po dziecinnemu przez Ligę Narodów traktowaną.

Otóż mówiło się ciągle w pięknem mieście nadlemańskiem o ukaraniu „napastników" wojennych.

Pytanie, kto jest napastnik? i czy można na papierze, w układzie lub w statucie określić „napastnika" tak, aby to miało sens praktyczny?

Oto co powiedział świeżo w parlamencie angielskim p. Chamberlain:

„Wielce szanowny gentleman (Mac Donald) zapytuje mnie, czy skłonny jestem określić „wojnę napastniczą". Otóż ja tego nie zrobię i myślę, że Liga Narodów popełni wielki błąd, jeżeli spróbuje określić „wojnę napastniczą". Próbę tego rodzaju zrobiono w Protokóle. Celem tego jest postawienie naprzód, dla warunków nieprzewidzianych, ścisłych definicyj, mających napastnika powstrzymać. Czy pan ma pewność, że postawiwszy ścisłe reguły dla okoliczności panu aktualnie nieznanych, nie spotka się pan w wypadku konkretnym, że wskutek jakiejś nieścisłości frazy w pańskiej definicji, zarzut napastnika spadnie nie na rzeczywistego delikwenta, lecz na jego ofiarę? Wybitny polityk i jurysta p. Scialoja, poszedł jeszcze dalej, niżeli ja, bo w swej deklaracji zdaje się dawać do myślenia, że wogóle napastnika wykryć niepodobna. Bo napastnik, jeżeli ma spryt dyplomatyczny, „każe na siebie napaść". Potrafi zmusić do napaści na siebie. Myślę, że dla Ligi Narodów nie byłoby trudne określić napastnika w danym wypadku konkretnym i w okolicznościach szczególnych znanych. Jeżeli jednakże postawić definicję „napastnika", stanie się to, że napastnik zastosuje się ściśle do „reguł szczegółowych" i że uchyli się od odpowiedzialności właśnie na skutek ścisłego charakteru definicji. (Oklaski). Przeto jestem przeciwny wszelkiej próbie określenia „napastnika", bo taka definicja byłaby zasadzką na niewinnego, a wskazówką dla winowajcy".

Słowa te należałoby uważać za trwałe.

W dniu 10 grudnia.

P. mar. Piłsudski przybył do Genewy. Na posiedzeniu tajnem Rady Ligi, trwającem trzy kwandranse, nastąpiła słynna dzisiaj rozmowa p. mar. Piłsudskiego z Waldemarasem.

— Więc ma być pokój, czy wojna?

— Pokój, odrzekł Litwin.

— W takim razie nie mam tu już nic do roboty — rzekł p. mar. Piłsudski i zwrócił się do p. Zaleskiego:

DYKTATOR SYLLA. 3)

Sylla wtenczas wojował z Mitrydatesem i jego sprzymierzeńcami. Dekret rządu rzymskiego, obwołujący go wrogiem ojczyzny, nie był dlań niebezpieczny pod warunkiem, że będzie zwycięzał, bo, w razie przegranej, byłby niechybnie zgubiony. Bez pieniedzy dla swoich legjonów od Rzymu mógł się obyć. Skarbce Delf i Olimpji oraz okupy bogatych miast greckich i małoazjatyckich były do dyspozycji zwycięzców.

Skarby w Delfach, złożone ze wspaniałych darów Apollinowi, były największe. Sylla wysłał do Amfiktionów delfickich posła z żądaniem, aby mu złoto i srebro wydano, przyczem obiecywał, że po zwycięskiej kampanji zwróci je z naddatkiem. Amfiktjoni odpowiedzieli, że w świątyni sam Apollo odezwał się, grając na cytrze i jest niezadowolony. Na to odpowiedział Sylla, że gra na cytrze była właśnie objawem radości boga, a nie gniewu i że tymbardziej musi się zaopiekować skarbami, że sam bóg chętnie mu je powierza. Ta interpretacja była rozkazem.

Pierwszym celem strategicznym było zdobycie Aten, gdzie zamknął się sojusznik Mitrydatesa, filozof-demokrata Aristion, wspomagany pieniędzmi i flotą pontyjską pod dowództwem Archelaosa, stojącą w Pireiu. Ufny w wysokie mury Aten i w potęgę Mitrydatesa, Aristion, człowiek pyszny i ograniczony, uważał za potrzebne jeszcze drażnić miłość własną Sylli wyzwiskami, miotanemi na żonę tegoż, Cecylię Metellę. Konieczność polityczna, bo z Aten rozchodził się wpływ na inne miasta greckie, a i gniew osobisty pchał Syllę do wielkich wysiłków, aby jaknajprędzej wziąć miasto, nie czekając, aż padnie od głodu. Fabrykował wiele maszyn oblężniczych, a ku temu wyciął piękne ogrody Akademji i Lyceum, obudwu gimnazjów ateńskich, położonych poza murami miasta, a połączonych z bramami alejami platanów. Kilka szturmów się nie udało.

Jednakże Ateny mocno głodowały i do obozu Sylli przybyła deputacja z trzech mędrców parypatetyków wszcząć rokowania pokojowe. Ci mówili, że miasto Minerwy jest nieśmiertelne, że pobiło Medów i Persów, że wcale się nie boi, że jedynym powodem ich tu przyjścia jest wzgląd na wielkość osoby Sylli. Proszą więc o zdjęcie oblężenia, o pozorną tylko filozoficzną ceremonję poddania się, że wreszcie mędrzec Apellicon gotów jest przyjąć Syllę samego, bez broni, w swojej słynnej bibljotece rękopisów i wybrać dlań z nich najcenniejsze.

Na to odpowiedział im Sylla, że mówią subtelnie, złote słowa, argumenty nadzwyczajne, ale Rzym wysłał go tutaj, nie do szkoły, ale na oblężenie, aby ukarać buntowników. Sama Minerwa, to jest rozum wymaga kary i tego aby on, nie oni, stawiał warunki. Żąda więc poddania się absolutnego z prawem ukarania winnych i gwarancją dla starców, kobiet i dzieci, a to jest ultimatum.

Poczem kazał zgłodniałym dać obiad: potrawkę z koźlęcia z figami, placek na mleku pszenny z miodem i wina.

Dowiedziawszy się od szpiegów o pewnej słabiznie obrony u Heptalkonu od bramy pirejskiej, kazał przypuścić szturm generalny z tej strony, dozwalając wojsku na rabunek do czasu odwołania rozkazu, wzbraniając tylko najsurowiej uszkodzić czemkolwiek pałac Apellicona, gdzie była bibljoteka z rękopisami Aristotelesa i innych filozofów.

Śród krwawego spustoszenia i pożarów, legjony rzymskie zdobyły miasto, zaś Aristion zamknął się w twierdzy Akropolisu.

— Pozostawiam panu zredagowanie formuły.

Ze zredagowanej i przyjętej formuły jest rzeczą najważniejszą deklaracja Polski, że uszanuje zupełnie niezawisłość polityczną i całość terytorjalną Republiki Litewskiej.

Stwierdza to absolutną pokojową gotowość Polski, to tak! Ale czy takie utwierdzenie nie podnieci Litwy do dalszej wojny „ukrytej"?

Podane słowa Chamberlaina o „napastnikach" znajdują tu typowe zastosowanie.

Gdyby Polska w XIV stuleciu, to jest w epoce wielkich sporów polsko-krzyżacko-litewskich, nie miała była takich królów, jak Łokietek i Kazimierz, a później Jagiellonów—nigdyby nie stanęła w Europie, jako mocarstwo, ale prawdopodobnie jej ziemie odegrałyby dzielnicową rolę Śląska.

Sprawa jest trudna i wymaga przedewszystkiem ciągłości w polityce. Kto to zdoła osiągnąć przy Republice?

Gr.

Samolot.

Nigdy tak zwana ludzkość nie zbroiła się tak fantastycznie, gorączkowo i „demokratycznie", jak w kilku latach ostatnich zapowiedzi pokojowych.

Pokój Wilsona, samookreślenie ludów.

Szkoda tylko, że posiadanie mas samolotów i balonów z gazami jest przywilejem najpotężniejszych, tych, którzy mają pieniądze. Narody mniejsze i słabsze otrzymały wolność fikcyjną, a demagodzy każą im się z tego cieszyć.

Italja przed faszyzmem w r. 1921 wydawała na lotnictwo 41 miljony fr. W 1927 wydała 910 miljonów.

Francja ma w budżecie na rok 1927: 831 miljonów.

Anglja ma w budżecie na r. 1927: 2.610 miljonów.

Cyfry Niemiec są budżetowo ukryte i nie do wyliczenia dla obcych.

Zwrócić należy uwagę, że poglądy niemieckie na obronę lotniczą są odmienne od poglądów innych mocarstw. Wszędzie buduje się przeważnie samoloty seryjne, w Niemczech kładzie się nacisk na pracę laboratoryjną i konstrukcję prototypów.

Słynne przedsiębiorstwo Rohrbach w Berlinie posiada małą fabryczkę i mogłoby budować razem zaledwie 2 samoloty. Ale wzamian posiada wielkie laboratorjum z 170 inżynierami. Rohrbach wypuszcza nie więcej nad 6 samolotów rocznie, ale są to prototypy. Ogromne subwencje rządu idą na tę pracę zasadniczą na przyszłość.

Mobilizacja budowy seryj nie zaprząta głowy Niemcom. W 30 dni mogłyby zbudować 1.800 samolotów wszystkich modeli, jakie aktualnie posiada np. Francja i byłyby to aparaty najnowsze.

Gazety francuskie dzwonią na alarm do swej parlamentarnej demokracji.

K. H.

Befsztyk lwi.

Księżna Aosta, z domu Helena księżniczka Orleańska, wydała piękną książkę p. t. „Podróże po Afryce".

Jest to wielka myśliwa tak, jak jej brat zmarły książe Orleański, niedoszły król Filip VIII. Przeszła całą Afrykę od Tripolisu do Kapstadtu, polując nie na zające lub ptaszki, lecz na lwy, krokodyle i grubego zwierza. Jadała, jak pisze: befsztyki z lwa.

Czy to smaczne? Nie wiemy. Dość, że Afryka i te befsztyki wyleczyły ją gruntownie z choroby płucnej, na jaką we Włoszech umierała.

Syn jej Amadeusz, książe Apulii, który niedawno w Neapolu poślubił siostrzenicę swej matki, księżniczkę Annę Guizjusz, jest dzielnym wojskowym, myśliwcem, sportowcem.

Zmiana widowiska.

Panie Pompadour, Dubarry i t. d., a jest ich obecnie nie po jednej sztuce, ale po kilkaset, są faworytami królów i senatorów parlamentarnych, tualety ich kosztują Republikę prawdopodobnie znacznie więcej, maniery ich kabaretowe są prawdopodobnie grubsze od wersalskich — wszystko jest dobrze, dopóki nie zacznie się źle.

Książęta i księżniczki z krwi Ludwika Świętego zaprawiają się w życiu naturalnem i dzielności.

Zmiana ról i przygotowanie do rewolucji o odmiennym stylu.

Masy powstaną przeciwko demagogom i będą szukały osób, wychowanych na suwerenów. Szczęśliwe narody, które ich dla siebie znajdą. Bo nie królowie dziś poszukują tronów, ale trony czekają na ludzi odpowiednich.

Via.

Przyszły „raj" na ziemi.

Durly, frank-mason w broszurze „Aleksander Dumas i Masonerja" formułuje:

„Bracia, dzień nadejdzie, gdy słowo, wydające się wam świętem: ojczyzna i narodowość, zniknie, jak te kurtyny teatru, które spuszcza się, aby malarzom i maszynistom dać czas do zrobienia nieskończonych perspektyw i niezmierzonych horyzontów".

Opium jest niewinną używką wobec tych topielisk myśli. I. K.

Inne miary.

W Stanie Indjana zastrajkowali akademicy z powodu przyjęcia na uniwersytet 24 murzynów.

W Polsce na niektórych uniwersytetach jest do połowy żydów, a każdy najsłuszniejszy numerus clausus spotkałby się z wrzaskiem prasy „europejskiej" o gwałt.

Wolny jest tylko ten naród, który może nic sobie nie robić z cudzych gadań. R. B.

Oczywistość.

Wielki Mistrz Zakonu Nowo-Krzyżackiego, Machraun, powiedział publicznie:

„Niemcy nie uznają nigdy papierowych granic traktatowych. Najwyższe ich cele—odebrać wszystkie terytorja utracone wskutek wojny. Jedyny środek skuteczny ku temu jest siła zbrojna".

Pewnie. Któżby o tem wątpił. Jest taka osoba. Demokracja polityczna.

L. B

Poezja Ludożercza.

Henryk Vierordt:

„O Germanjo, nienawidź! Uduś miljony wrogów i wystaw pomnik z trupów dymiących, sięgający do chmur. O Germanjo, nienawidź! Uzbrój się w bronz i bagnetem swoim przeszyj serce każdego wroga. Nie bierz niewolników. Uczyń ich niemymi. Zamień w pustynię kraje sąsiednie. I. K.

Do numeru niniejszego załączamy dalszy ciąg pracy X. Charszewskiego „Idea Opatrzności w dziejach". Dokończenie tej pracy damy w pierwszym numerze miesięcznika „Pro Patria".

Syllę, widzącego swoją stanowczą przewagę, teraz interesowały głównie rękopisy Aristotelesa. Z trudnością po trupach, przy blasku płomieni, przesuwał się konno przez plac Ceramiki ku Bibljotece. Wszedł po wielkich schodach z alabastru, onyksu i jaspisu do olbrzymiego atrium, gdzie trzypiętrowo leżały rękopisy, a dochodziło się po drabinach na kółkach. Były tam papirusy egipskie, pergaminy, zwoje asyryjskie z pismem klinowem, tomy indyjskie z tajemnicami kapłanów, liście suszone i kory drzewne z kabalistycznemi znakami negrów.

Na środku Bibljoteki leżał trup Apellicona, którego zabiło przerażenie, gdy Rzymianie wdarli się do miasta.

Sylla znalazł w porządku kolekcję pism Aristotelesa, dzieł kilkadziesiąt, nie w zwojach, lecz sprasowanych w formę albumu. Na czele ich była Metafizyka. W taki sposób wódz rzymski uratował starożytność dla nowożytności.

W dwa dni później wskutek braku wody poddał się Akropolis. Aristjonowi Sylla rozkazał wypić cykutę. Oficerom jego miał rzec:

„Zważywszy zasługi waszych wielkich przodków, wam daruję życie, a waszemu miastu istnienie, bo miałem zamiar za bunt zburzyć je do gruntu".

Pozostawało jeszcze zdobyć port Pirejski i słynny arsenał Philona. Należało było puścić przy suchym wietrze kilka tysięcy głowni i łuczyw. Po wysiłkach udało się zażedz; budowle i statki Archelaosa zajęły się ogniem i admirał zmuszony był pospiesznie uciec.

Teraz, po wzięciu Aten, wypadła Sylli rzecz najważniejsza, bo zwyciężyć liczne i doskonale wyekwipowane 80 tysięczne wojsko Mitrydatesa. Dowodzili jego dwiema armjami wspomniany już Archelaos i Taksiles. Sylla postanowił czekać na nich blisko Teb na równinie Cheronei, gdzie płynie rzeka Cefiz. Tu się okopał, gdyż był o połowę ludzi słabszy od nieprzyjaciela. Tak więc pod tą Cheroneją, gdzie lat temu 250 rozstrzygnęły się losy Grecji, teraz miały się rozstrzygnąć losy imperjum rzymskiego. Zachód rzymski czy Wschód azjatycki?

Zwykłą taktyką Sylli była kontrofensywa. Rozpoznać zamiary strategiczne wroga, pozwolić mu wykazać swoje mocne i słabe strony, przymioty i błędy, a następnie atakować całą siłą.

Zresztą nie zaniedbał i przekupstwa. Posłał Archelaosowi 200.000 sesterców (45.000 franków w złocie), obiecując drugie tyle później. To zostało przyjęte.

Wróżby również były dobre. Łań ofiarna ryknęła, jak lew, przerażając kapłanów. W pieczarze woda zakipiała, zionąc siarką. Sześć gołębi, rzadkich w tym kraju, przeleciało z lewa na prawo podczas ofiary.

W 9-ym dniu spotkania się wojsko Mitrydatesa uderzyło atakiem generalnym. Było w niem 15.000 niewolników wyzwolonych. Na to czekał Sylla i kontratakiem rozbił Azjatów doszczętnie. Tylko trochę kup bezładnych zdołało uciec.

Sylla po zwycięstwie lubił się trochę zabawić na odpoczynek. Nakazał w Tebach, które zajął, uroczystości i świetne przedstawienia teatralne, bo teatry i aktorzy tebańscy, byli słynni, zarówno jak obżarstwo tego grodu. Gdy się kąpał w pysznej wodzie fontanny Edypa, archonci tebańscy, nieproszeni zresztą, przyprowadzili Sylli i jego oficerom kilkanaście pięknych dziewcząt z najpierwszych rodów. Sylla wziął dla siebie jedną, Eucharis, z czarnemi oczyma, o długich nogach i cienkich kostkach, która dźwięcznie deklamowała Homera. Aktorzy zabawili go najlepiej recytacją Aristofanesa, którego szyderstwa z demagogów i z pustych słów lubił.

Jednakże wpływy Mitrydatesa były tak duże, że ziomkowie namówili Eucharis, aby Syllę otruła. Spisek się wydał. Sylla kazał dziewczynie napisać na tabliczkach pożegnanie rodziny i świata i wypić truciznę, zanim wstanie świt.

(d. c. n.).

Ignacy Oksza-Grabowski.

Monarchica.

Wieść niesie, że liczne grono naszych rodzin arystokratycznych bierze udział w restauracji Wawelu. Podamy te nazwiska, gdy będziemy je mieli w komplecie.

Przygotowanie zamku na intronizację przyszłego króla polskiego. Wypadki płyną w tym kierunku.

Czas już duży, aby ta warstwa polska, dotychczas pomawiana, niekiedy słusznie, o nieczułość i kosmopolityzm w stosunku do sprawy publicznej, wzięła odpowiedni udział w ogólnej polityce narodowej. Jesteśmy zupełnie przekonani, że śród tych ludzi są i sobki do niczego i pasorzyty, ale są i ludzie bardzo światli, bardzo szlachetni i bardzo przydatni. Dół polski sam nic nie zrobi, jeżeli góra nie nada mu konfiguracji kulturalnej.

Wyjątkowo piękne są stare obrzędy pomazania i koronacji królów francuskich w katedrze Rheimskiej.

Celebruje arcybiskup Rheims'ki. Czeka w katedrze na przybycie osoby królewskiej. Posyła poń Wielkiego Kanonika, biskupa z Soissons. Ten puka kijem do apartamentów, gdzie jest król, bo drzwi zamknięte. Z zewnątrz odpowiada głos Wielkiego Szambelana: „Czego żądasz?" „Króla"—odpowiada kanonik. „Król śpi"— odpowiada Szambelan. Kanonik puka po raz trzeci: „Chcemy Ludwika... (imię króla), którego Bóg dał nam na Króla". Drzwi otwierają, a król udaje się do Katedry.

Rozpoczyna się ceremonja. Arcybiskup Rheims'ki na wstępu podaje królowi wodę święconą. Śpiewają Veni Creator. Ale oto moment religijny początkowy.

Przeor opactwa Św. Remigiusza przybywa do Katedry ze Świętą Ampułką „cennym skarbem danym z nieba Świętemu Remigjuszowi dla pomazania Klodwiga i Królów, jego następców". Arcybiskup bierze Ampułkę, znika poza ołtarzem, aby za chwilę zjawić się przybrany w pyszny ubiór duchowny z herbami Francji i Nawarry. Każe królowi złożyć zwykłe przysięgi.

Poczem wzuwają królowi trzewiki aksamitne. Książe Prowancji (Monsieur) wkłada mu złote ostrogi. Arcybiskup błogosławi miecz w pochwie, przypasuje go królowi, bierze go napowrót, wyciąga miecz z pochwy i oddaje go goły w ręce króla. Król trzyma go ostrzem do góry, całuje go i składa na ołtarzu. Arcybiskup bierze go z ołtarza i oddaje królowi, który tym razem przyjmuje go na klęczkach i oddaje go Konetablowi Francji (hetmanowi wojsk). Konetabl trzyma ten miecz obnażony ostrzem do góry, aż do końca całego ceremonjału, a nawet podczas uczty pokoronacyjnej.

Teraz następuje pomazanie. „Ungo te in regem de oleo sanctificato, in nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti". Arcybiskup ze znakami krzyża pomazuje królowi czubek głowy, żołądek, plecy i ucztonienia ramion. Wręcza mu berło i Rękę Sprawiedliwości (main de justice).

Poczem następuje akt koronacji. Kanclerz państwa (Strażnik Pieczęci) imiennie przywołuje parów państwa nasamprzód świeckich:

„Panie, który reprezentujesz księcia Burgundji—staw się do aktu.

„Hrabio Artois, który reprezentujesz księcia Normandji—staw się do aktu.

„Panie książe Orleański i t. d.".

Z kolei i z nazwiska wywołani są parowie duchowni.

Arcybiskup Rheims'ki w otoczeniu książąt i prałatów posuwa się ku królowi, dzierżąc w ręku płonącą ogniami koronę Charlemagne'a. Jakiś czas trzyma ją nieruchomo nad głową króla. Kładzie. Brzmi Te Deum w katedrze. A w całem mieście Rheims słychać brzęk kotłów miedzianych, głos dzwonów, strzały armat. Wypuszczono sokoły i gołębie.

Zaczyna się msza. Król spowiada się, poczem z rąk arcybiskupa komunikuje pod dwiema postaciami: małą specjalną poświęconą hostję i wino z kielicha Świętego Remigjusza.

Od tej chwili jest pomazańcem Bożym, Królem Katolickim, arcychrześcijańskim, synem starszym Kościoła i powraca do pałacu arcybiskupiego, gdzie zamieszkał.

Dalsze uroczystości: przyjęcie dygnitarzy, municypalności, Kawalerów Orderów (Cordon bleu), przegląd wojsk w obozie Bezannes i co charakterystyczne, wizyta króla w szpitalu Saint-Macrou (św. Makrobjusza), rakowatych i skrofulicznych, których np. Ludwik XVI w dzień koronacji dotknął ręką 2.400 osób.

Tego Ludwika naród ogłupiony i rozbestwiony ściął. Od tej pory niema w Europie spokoju, ani nadziei na spokój, dopóki sprawiedliwości dziejowej zadość się nie stanie.

Demokracja (nie naród, ale przedsiębiorcy polityczni) dla propagandy w celu ośmieszenia lubi rysować osłów z koronami—wyśmiewać korony.

W wieńce czyli w korony przybierali się zarówno filozofowie greccy, jak senatorowie i wodzowie rzymscy. Laur, wawrzyn, wieńczenie czoła i głowy. Symbol pięknej wielkiej kultury.

Burżuazja demokratyczna, niepomna że sama stacza się w paszczę dzikiego komunizmu, wyklęła korony i ubrała się w cylinder. Kulturę najwyższą i estetyzm ma reprezentować cylinder.

Dzisiaj burżuazji zrzucono z głowy cylinder. Chodzi się z gołą głową, bo niewiadomo, co włożyć na głowę. A głowa ta przedstawia się nieszczególnie: najczęściej jest łysa, nieregularna, brzydka i przypomina coś ze spacerującego w puszczy orangutanga lub innego dzikoluda.

Ale ludzie do wieńców powrócą.

Gr.

„ALE W GRENADZIE ZARAZA!"

„Przegląd Katolicki", który zaczął się przeistaczać w organ ćwiczących się w katolicyzmie młodych (nie koniecznie wiekiem osobistym) katolików, — w „Brutalnej napaści" (№ 47) wziął w obronę „literatkę" z „Pachciarstwa" („Pro Patria" № 129). Obrona, podpisana przez Veraxa (omnis homo mendax podszywa się pod prawdę), konkuruje w tonie „brutalnym" z „Pachciarstwem", a ma całkowicie charakter napaści osobistej. Ale mniejsza o to. Pójdźmy za wezwaniem p. Zahorskiej (z jej art. w tymże num. „Przeglądu" p. n. „Zadania pisarzy katolickich", napisanym na benefis tejże obrony) i przebaczmy „napastnikowi, zamiast rozpleniać zgorszenie". Jest zaś co przebaczyć, skoro etyka wetzawetu jest starozakonna.

Niestety, napastnicza obrona posiada nieprzebaczalne cechy utworów szewca Pasquino, jak: insynuacyjki, denuncjacyjki, kalumnijki, falsyfikacyjki, malwersacyjki i t. p. żmijki. Nieprzebaczalne tembardziej, że ich syk—w ciszy tendencyjnych przemilczeń nabywa tonów słusznej skargi i słusznych oskarżeń w oczach tych, którzy „Pachciarstwa" nie czytali, a którym przeczytanie go ‚Verax celowo utrudnił, przemilczając i tytuł artykułu i odnośny nr. „Pro Patria". No i — swoim osobistym, czy też zasuggerowanym przez p. Veraxową, a dość w niej uzasadnionym psychologicznie, wstrętem do tego królewsko-katolickiego czasopisma odrzydzając i obżydzając je traktowanym en enfants czytelnikom „Przeglądu".

Zaszedł więc przewidziany przez p. A. Z. w jej autobenefisowym artykule wypadek, kiedy pióro zamienia się w rózgę. W imię miłości bliźniego, bliźniemu należy się prawda; a temu, kto ją pogwałcił, — chłosta. Poprzestaniemy tu jednak na spokojnem wyświetleniu prawdy.

Verax chwycił się typowej dla tych, co nic rzeczowego nie mają na swoją obronę, taktyki spowicia się w chmurę obrażonej dumy i „wymownego" milczenia wobec zarzutów przeciwnika. Że jednak rozparła go żądza skarcenia brutalca, który ośmielił się targnąć na jego protegowaną (jeśli tu nie zaszedł wypadek rozdwojenia jaźni p. A. Z.), przeto, zastrzegłszy się przed wdawaniem się z nim w dyskusję, postanowił obrzucić go garścią inwektyw osobistych, a przy sposobności załatwić jeszcze stare porachunki z innymi także przeciwnikami.

Ale Veraxowi zawadzała głoska „X" w podpisie inkryminowanego artykułu: literka, dla której, bądź co bądź, wierzącym laikom wypada mieć pewne względy. Tedy ją demaskuje, insynuując „z całą stanowczością", choć bez cienia dowodów zewnętrznych, niemożliwych tam, gdzie domysłom nie odpowiada faktyczna rzeczywistość, a jednak koniecznych dla uczciwego uznania ich wiarogodności, — insynuując, jakoby to był „tytuł, doszyty do pseudonimu",—operacja, jakoby praktykowana w „Pro Patria"! Czyni on to pomimo, że okazuje się zbyt dobrze poinformowanym o moich stosunkach publicystycznych i moich informacjach zza kulis prasy, aby mógł przynajmniej nie przypuścić, czy to raczej nie pseudonim, doszyty do prawdziwego tytułu, dla większej swobody pióra.

Jeżeli Verax nie znalazł X. Kolskiego w „Schematyzmie" Czernickiego, to może go znaleźć choćby w rocznikach „Przeglądu Kat." z pierwszych lat wieku 20-go, o czem zresztą obecni okupanci tego, bogatego w chlubne tradycje, organu mogą nie wiedzieć, co jednak może być dowodem autentyczności "przynależnego „panu pseudo-Kolskiemu" tytułu i połączonych z nim praw i przywilejów.

Ale, jak rzekliśmy, potrzeba parła Veraxa w kierunku pozbycia się niewygodnej literki. Łatwo więc sobie z pozorów wyargumentował jej nieautentyczność, nibyto nie „na szczęście" swoje, ale na szczęście dla powagi duchowieństwa.

Albowiem... No, skoro „Pachciarstwo" zostało napisane przez laika, jakiegoś „oficerka" (Verax wie, że to oficer wyższej szarży, i czem pachnie taka insynuacja!), to można się już „przejechać"! Więc Verax dorabia ocenę „Pachciarstwa" do „oficerka" i przejeżdża się po nim, charakteryzując artykuł, jako niegodny nie tylko księdza, ale i dobrego katolika świeckiego, skoro autor jego „pisze o kobiecie stylem brutalnym, wprost karczemnym (!!) i szerzy świadomie twierdzenia kłamliwe". O kobiecie? Hm, zapewne, p. Z. jest kobietą i, jako takiej, należą się jej kawalerskie względy. Ale tu chodzi o pisarkę, więc o sprawy duchowe, a, jak powiedział Michon: „l'âme humaine n'a pas de sexe". Specjalnie psychologja księdza nie jest skłonna do wyróżniania kobiet, taksamo jak i „panów", a widzi raczej dusze. Chodzi też nie o salon, lecz o boisko publicystyczne. Toteż pisarzy, bez różnicy płci, szacuje się przedewszystkiem według ich wartości społecznej,—w praktyce—według indywidualnych pojęć o tej wartości. Jakże to, w poważnej także prasie katolickiej, traktuje się taką np. p. Jehanne Wielopolską, uwielbianą w obozie Antychrysta?

Lecz Verax powiada, że p. Z. jest „pisarką, powszechnie znaną i szanowaną". Otóż w tem sęk! Należę właśnie do zastępu katolickich przeciwników lewicującego, a przytem płytkiego, banalnego, chaotycznego, słowem, noszącego pewne cechy grafomanji, tem gorzej moralnie, że błyskotkowego piórka p. Z. (Nie przeczę, że zdarzają się jej rzeczy udatniejsze). Tego rodzaju pióro musi wywoływać protesty, zwłaszcza, gdy pisarka, czując za sobą siłę, niezrozumiałe dla jej przeciwników, poparcie mocnych w prasie katolickiej jednostek, szarogęsi sobie nazbyt bezceremonjalnie.

Ale tu znowu Verax, za przykładem swojej protegowanej, chowa się w fałdy sutanny i krzyczy mi z ukrycia, że nie

zauważam (!), iż, występując przeciw p. Z., temsamem wkraczam „na tory walki ideowej z dwoma najpoważniejszemi czasopismami katolickiemi", redagowanemi przez kapłanów.

Istotnie, jak można nie mieć czci bałwochwalczej dla takich... protektorów! Rozumiemy więc ją w protegowanej i w jej rycerskim obrońcy; sami jednak nie praktykujemy drobnomieszczańskiego kultu. Mam duży szacunek dla owych księży redaktorów, nie przeszkadza mi to jednak być w opozycji do nich w sprawie p. Z., a jej samej nie uważać za nietykalną. Gdyż i oni są „obłożeni krewkością".

Tymczasem, dzięki tak wysokim protektorom, p. Z. urasta w oczach Veraxa na wielkość, powołaną — risum teneatis, amici?—do dźwignięcia na wyżyny katolickie literatury pięknej i, z tego tytułu, uprawnioną do wyrokowania o związanych z tem zagadnieniach, stosunek zaś do niej— dodatni lub ujemny — uważa za miarę uzdolnień pisarskich. Kto przeciw niej, ten grafoman, beznadziejny grafoman!

„O cóż tu chodzi?"—zapytuje Verax, wkraczając w meritum sprawy, nie wytrzymawszy dostojnego milczenia. Oto p. Z.,—„nie atakując nikogo osobiście" — tylko wszystkich swoich przeciwników hurtem — zagadała o ciasnych horyzontach umysłowych, o ubóstwie ducha i poziomie drobnomieszczańskim piśmiennictwa katolickiego, a wnet „dziesiątki grafomanów poczuły się dotkniętemi osobiście".

Verax dotknął tu meritum sprawy po to tylko, aby je przewrotnie sfałszować. W „Pachciarstwie" wykazuję się, że nie wolna od grafomanji „tępicielka grafomanów"—za przykładem liberałów i radykałów—utożsamia owe braki z surową zasadą katolicką na punkcie erotologji, oraz ze zdrowym sensem w kwestji form literackich. Wymierzona jej za to chłosta krytyczna przyniosła nawet pewien dodatni rezultat. Okazał się on w autobenefisowym artykule p. Z., w którym ona celowo pominęła ten sam przedmiot. Zamiast bowiem kruszyć kopje o swobodę w traktowaniu tematów erotycznych, pisze:

„Zadaniem pisarzy katolickich będzie wytępić w literaturze pięknej bezmyślne, akatolickie przedstawianie spraw życiowych, pozaetyczne ich traktowanie, wyrafinowaną lub brutalną zmysłowość, wprowadzić do niej walory duchowe".

Niezbyt zdarna, ale to już śpiewka zupełnie inna. Na to właśnie kazanie przeciw p. Z. dzwoniłem.

Tylko,—dlaczego dopiero „będzie"? Czy nie mamy już niedrobnomieszczańskich pisarzy katolickich, którzy to zadanie już pięknie spełniają? Ale właśnie p. Z. ma smak zepsuty na literaturze „bezmyślnej" i „akatolickiej" i chciałaby go wnieść do przyszłej literatury niby katolickiej. Strawa prosta, choć artystyczna, jej nie zadowala. Trzeba jej wyrafinowanych przypraw, dziwacznych kształtów, sztucznej alogiczności, w którejby utonął brak daru myślenia logicznego, fałszywej egzaltacji, znamionującej pewną rasę na gruncie duchowo jej obcym,—słowem, trzeba jej futuryzmu. Ponieważ w literaturze katolickiej, wogóle zdrowej, tych cudów niema, więc niema i jej samej. Do takiej literatury p. Z. tęskni, takiej przyzywa, taką wróży, głosi, zapowiada, proklamuje. Będzie to literatura wybranych, jedynie piękna; nie zrozumie jej żaden umysł „drobnomieszczański", a to będzie znak, że ona już jest. Wtedy rozpocznie się podbój wybranych dla Kościoła.

Broń Boże, nie mefistofelizuję. Nie potrafiłbym. Literackiego mesjanizmu p. Z. w tym sensie dowodzą także i najświeższe zachwytliwe rozczulenia jej, i to w „Przegl. Kat." (46), nad... Jalu Kurkiem, krakowskim błazenkiem futuryzmu. Autorka widzi w nim, jeśli nie mesjasza przyszłej literatury pięknej katolickiej, to przynajmniej jana chrzciciela. Jeszcze, niestety. ma on w głowie, „kaszę z gwiazd i piłek foot-ballowych" (czyli: piłek nożno-piłkowych), oraz pali jeszcze djabłu ogarki w krakowskiej Zwrotnicy, ale to nic. Oto bowiem p. Z. wabi go na „niwę Pańską, gdzie pracować jest tak radośnie". Co to będzie za tryumf Kościoła, kiedy dlań taki jalukurkowy „talent" zdobędziel Po kolei tak zwabić gotowa krwawolojnych Tuwimów, Lechoniów, Sternów, Jasieńskich, bawiących się, jak cackiem, świętościami Kościoła, a wówczas niwa Pańska zakwitnie najcudniejszym kwiatem literatury i oczaruje świat... wybrańców. Tylko, czy to będą wybrańcy w sensie Chrystusowym?

Ktoś powiedział, że, po świętych, najmilsi są Bogu artyści i poeci. P. Z. zaopatrzyłaby to effatum w zastrzeżenie: futurystyczni,—byle zwarjowani w miarę.

Dowodem zbawiennego wpływu chłosty w „Pachciarstwie" jest również powołanie się autorki na przeoczonego przez nią przedtem, a przypomnianego jej przezemnie „Słonia" powagi Stolicy Apostolskiej gdy chodzi o zagadnienia etyczne w literaturze. Wprawdzie, mocno nie wypada traktować Stolicy Ap. równorzędnie z „pisarzami miarodajnymi", nie mamy też zaufania do pisarzy miarodajnych p. Z,; jednak pokazało się, że i X. Kolski jest miarodajny choć trochę.

Szkoda tylko, że prestige literackiej mateczki Kościoła nie pozwolił na szlachetne tego przyznanie, lecz kazał jej przez Varaxa odsądzić miarodajnego (choć trochę) pisarza ode czci i wiary—z pomocą środeczków paszkwilistycznych. I to z powołaniem się na dewizę „Przeglądu" z Listów Pawłowych: „Veritatem facientes in charitate"—wówczas; gdy się w nienawiści czyni kłamstwo. Stała się jednak rzecz osobliwa: diadem tej dewizy zniknął z czoła „Przeglądu", jak raz, w tym jego numerze, w którym, po raz pierwszy w jego dziejach, na łamach jego pojawił się paszkwil!

Jest to charakterystyczny szczegół reformy, dokonanej ostatnio w „Przeglądzie". Tłomaczy się on powołaniem, w charakterze „redaktora świeckiego", do pomocy X. dr. Kozubskiemu, zbyt zajętemu profesurą uniwersytecką,—p. Czarneckiego, skompromitowanego intymnemi stosunkami z Ymką. Przed paru laty, z tego powodu ten pan imczyk był usunięty od spółpracy w „Polaku Katoliku" i „Przegl. Kat." Obecnie, nie zrehabilitowany publicznie, jak publicznie był piętnowany, zjawił się tem z powotem, i to w roli tak odpowiedzialnej! Korzysta też z udzielonej mu władzy, ukrywając się pod różnemi maskami.

Zebrawszy z prasy dane o p. Cz., X. Charszewski świeżo zdemaskował go ryczałtem w rewelacji p. n. „Wilczyca amekańska i wilczek polski, jej wychowanek". W drugiej zaś z cyklu swoich broszur „Z bojów o Żeromskiego" dał on był wyraz publicznemu zgorszeniu z powodu „Dzieła Żeromskiego" p. Z. (Było coś o tem i w „Pro Patria", 84). I oto oboje ci państwo zdobywają wpływy w „Przegl. Kat." Cóż dziwnego, że korzystając z nich, jak niemniej z profesury X. dr. K., postarali się, by Verax w „Brutalnej napaści" napadł brutalnie także i na X. Ch.?

Bronić X. Ch. nie mamy potrzeby. Takie bluzgi nie mogą go dosięgnąć. Kompromitują one raczej „Przegląd", gdyż zostały wymierzone z jego łamów w jego spółpracownika od r. 1894 aż do ostatnich czasów. Z uznaniem jednak dla Veraxa podnieść trzeba, że nie wymienił jego nazwiska. Inaczej bowiem nie mógłby uniknąć kłopotliwej dla paszkwilistów „katolickich" literki.

Pozostaje sprawa „twierdzeń, świadomie kłamliwych". Zapowiedziane w liczbie mnogiej dla lepszego efektu, kurczą się one w rezultacie do jednego. Dotyczy ono niearyjskiego (żeby, ze względu na kobietę, nie powiedzieć brutalnie: żydowskiego) pochodzenia p. Z. Świadomości rzekomego kłamstwa ma dowodzić zaprzeczenie go przez O. Urbana („Przegl. Powsz.", lip.—sierp. 1926). Niestety, O. Urban nie zaprzeczył zarzutu co do jego istoty, a tylko co do dwóch szczegółów nieistotnych: jakoby p. Z. była „dopiero ochrzczona" i jakoby miała rodzonego brata, żydowskiego jeszcze żyda, dziennikarza lewicowego. Jam tych szczegółów nie podnosił, więc zarzut świadomego kłamstwa bumeranguje...

Zresztą, pochodzenia żydowskiego nie uważam za hańbę, bo to byłby antysemityzm rasowy. Haniebną i groźną jest wessana w talmud dusza żydowska, przejawiająca się i w neofitach. Bo chrzest nie przetwarza sam przez się natury ludzkiej, a prawo atawizmu, działające przez tyle pokoleń, jak w nacji żydowskiej, musiało wyjątkowo silnie utrwalić specyficzne jej cechy i sprawić, że pochodzenie żydowskie jest nieszczęściem. Stąd płynie groźne niebezpieczeństwo infiltracji duszy żydowskiej w duszę aryjską i każe nam się mieć przed niem na szczególnej baczności. Płynie ono nie tylko mimo chrztu, ale i wskutek chrztu: wskutek oportunistycznego udzielania go żydom, jak Heckerowi przez O. Urbana, Grossternowi, redaktorowi „Epoki", przez X. prał. Około-Kułaka i t. p.

Paszkwil w organie duchowieństwa kat. na usługach p. Z. przeciw księdzu— to groźny symptom tego niebezpieczeństwa. To „zaraza w Grenadzie" prasy katolickiej, wówczas, gdy „maurów posady" nie tylko w gruzach nie leżą, ale są pełne mocy.

Józef hr. Tyszkiewicz bardzo na czasie podniósł na drugiem zebraniu organizacyjnem Sekcji Prasowo-Literackiej przy Tow. im. Skargi konieczność kontrolowania artykułów przez redaktorów prasy katolickiej. Wobec spotęgowanego niebezpieczeństwa infiltracji ducha żydowskiego, tylko filtry integralnie katolickie zdołają mu zapobiegać. Oportunistyczne kompromisy, przed któremi przestrzega O. Weiss w „Die religiose Gefahr" wychodzą nam tylko na szkodę, a wyjść mogą na zgubę.

X. Kolski.

PRZYP. RED. Redakcja „Pro Patria" jest świecka, zadaniem jej nie jest ani chrzcić ani nawracać, ani asymilować żydów i nie ma żadnej kompetencji do wtrącania się w spory teologiczno-kościelne czcigodnych kapłanów katolickich. Jednakże od siebie, po świecku, cytuje słowa poety Heinego, alias Chaima Bückerberga: „Możecie nas chrzcić co szabas, woda prędko wysycha". Ale fetor judaicus nie.

Wpływ żydowszczyzny widać niekiedy i w stylu „Przeglądu Katolickiego". Po polsku pisze się, że „nożyce brzękły", a nie „zadzwoniły" (w żargonie „szejer geklingen"). Żyd napisze, że krowa beczy, a cielę śpiewa, i wcale go to nie razi.

Lamartine o socjalizmie.

Z okazji uroczystości na cześć Lamartine'a, obchodzonej przez Akademję w Mâcon, pojawił się w „Comoedia" wyjątek z „Poradnika dla narodu", napisany przez tego znakomitego poetę w 1849 roku:

„Boże, rozumiem terroryzm. To jest poprostu logika zbrodni: „nie chcesz, abym Cię ograbił i zgnębił? Zabijam Cię!" To jest jasne i smutne, jak kropla krwi. Dzikość i oczywistość tego błyszczy, jak sztylet. To jest zbrodnia, ale to nie jest absurd. Pozwólcie być szczerym. Od 20 lat studjuję socjalizm i znam się na nim. A więc czerwienię się za moją epokę i za mój kraj. W takim narodzie jak francuski, który kiedyś uchodził za mądry, młodzi ludzie, którzy wyszli ze szkół państwowych z obowiązkiem skupienia i rozsiania w głębi kraju zdrowego rozsądku i inteligencji oficjalnej narodu, mogli zejść do tego stopnia głupoty i ogłupienia umysłu! Cóż chcecie, aby myślano na świecie o nas i w przyszłości!

„Więc to prawda, że są chwile upadku i zidiocenia w zaćmionym geniuszu narodu? Więc to prawda, że my, francuzi, jesteśmy bliscy upadku w tę ciemność ducha, w której traci się nawet pamięć rozsądku? Więc to prawda, że z narodami dzieje się to samo, co z królami, że Bóg, kiedy chce ich upokorzyć lub ukarać, dotyka ich duchową ślepotą? „Quos vult perdere Jupiter dementat?"

„O tak, co mnie przygnębia, co mnie upokarza, co doprowadza do rozpaczy za was w tej błędnej doktrynie, to nie zbrodnia: zbrodnię nienawidzi się, zwalcza i rozumie,—ale głupota, której się nie rozumie!".

Słowa te są aktualne i dzisiaj po 80 latach.

L. Krasicka.

CHMURY.

Lumen.

Dalsza przechadzka po Salonie Obrazów. Zatrzymać się muszę dłużej przy trzech młodych malarzach, pp. Czepiecie, Sipińskim i Laszence.

Wzrok jest najszlachetniejszy ze zmysłów, bo objektem jego jest coś o potędze zaziemskiej, śródplanetarnej, to jest światło. Dźwięk nie wyjdzie poza przestrzeń powietrzną, światło przechodzi bez przeszkód przestrzenie bezmierne. Luminiści kochają się w barwach i ich stosunkach; rozumiemy tę rozkosz przeczystą. Muzyką wyżyn jest cisza absolutna; obrazem wyżyn jest gra kolorów, do której tylko tęsknić może chęć na skrzydłach wyobraźni. Jeżeli luminista wyświetla i prześwietla duszę ludzką, dając portret człowieka, wyczuwany jako rzeczywistość konieczna, będziemy u kresu sztuki. Takim jest Velasquez, jak w dramacie rodak jego Calderon. Są to mierniki do sądów estetycznych. Dotychczas nic większego nie znamy.

Aristoteles o najwyższym efekcie inteligencji mawiał: „lumen". I większy jest drobny ułamek rzeczywistej wielkości ponad całości ogromne, niczem nie prześwietlone.

Towarzystwo trzech wymienionych malarzy jest ujmujące. To znaczy szczere. Jakże przykro przymawiać się np. do chwalby. Jest to tortura snobów.

Każdy z nich jest osobą. Mnóstwo jest tak zwanych indywiduów, ale niewiele jest osób. Indywidua tak zwane „wybitne" bywają bezcenne, osoby są według potrzeby skromne i śmiałe. Bezczelność rzuca się na wszystko, śmiałość bywa postulatem umiejętności. Sztuka nieśmiała jest nic niewarta, sztuka bezczelna—również. Pierwsza jest nieudolnością, druga fałszem. Iluż artystów drga pomiędzy temi dwiema ostatecznościami!

Sztuka p. Sipińskiego jest wyborna. Artysta posiada duszę, kolor i rysunek. Przywykliśmy do jego subtelnych śniegów tatrzańskich. Teraz daje nam pejzaże gorące, barwne i pleśniwe, aż wytworne. To znów ów szeroki krajobraz nad Wartą, któremu niepodobna się napatrzeć, dla jego mocy delikatnej.

P. Czepita w swoim zasłuchanym grajku przedstawia nam jakość i również pierwszorzędnie. Portret ten odbija od otoczenia i rysunkiem i szlachetnem zestawieniem koloru. Przypomina on szkołę hiszpańską Goyi, co jest zapowiedzią ogromną. Inny obraz: kobieta w djabelskiem świetle przed lustrem jest dziełem fantazji głęboko poruszonej.

Koloryty wschodnie p. Laszenki, pustynne i arabskie, odciskają się w pamięci traktowaniem nawskroś realistycznem, spowitem w cenną naturalną mistykę. Tu szakal, skradający się przy księżycu, tam chromy potworny dromader. Jaka siła!

Chwała młodym! Niema tu nic do mówienia o teorjach. Są tu fakty.

Tuż nie możemy przejść bez upodobania obok obrazu p. Żukowskiego, który jest portretem kobiety i wnętrzem in lumine pleno. Jest on stanowczo wyższy od innych dzieł tego wybitnego kolorysty często chłodnego. Ma w sobie ciepło pieszczoty.

Jeżeli mówić o wnętrzach, któremi ostatnimi czasy zajęli się mocno malarze nasi, należy wskazać na znakomite wnętrze iluminowane p. Bł. Iwanowskiego.

Podziwiać należy oryginalne zamiłowanie i technikę par excellence panny Stankiewiczówny. Przydawać barwną duszę księgom, foljałom, pergaminom, szpargałom, którymi dotychczas opiekowały się tylko mole i myszy, jest to cenny błysk sztuki polskiej i bardzo samodzielny.

Nagrodzona „Struga" p. Lasockiego zasługuje na nagrodę rysunkiem i miłem uświetleniem.

Lilla Weneda p. Vlastimila Hoffmana jest tytułem, który się nie tłumaczy.

Szal pomarańczowy nagiej kobiety p. Ign. Pieńkowskiego mógłby iść na fresk do lupanaru pompejańskiego, gdyby wziąć model nie tak gruby. Kolory bardzo ciekawe, śmiałe, niepokojące do wyuzdania.

Śniegi Fałata i słodkie zamglone twarzyczki p. Aksentowicza przypominają nam zasługi tych mistrzów.

Dosyć na dzisiaj. Obżarstwo jest nie tylko grzechem, ale i zmęczeniem, które ma ochotę zadrzemać.

Aristo-Filos.

Stosownie do zapowiedzi w № 130, „Pro Patria" pismo nasze z dniem 1 stycznia r. p. zmienia tytuł na

„NOWA POLSKA".

Kierownictwo polityczne pisma obejmuje D-r. ALEKSY ĆWIAKOWSKI, prezes Monarchistycznej Organizacji Wszechstanowej.

Dział literacki „NOWEJ POLSKI" pozostaje w ręku p. IGNACEGO OKSZA-GRABOWSKIEGO, a redakcja ogólna w ręku p. HENRYKA OLSZEWSKIEGO.

Szeroki rozwój idei monarchistycznej zmusza nas, jak do zmiany tytułu, tak i do większego zaktualizowania treści, czemu „Pro Patria" służyć nie mogła.

„NOWA POLSKA" służyć będzie idei monarchistycznej tak, jak przez 4 lata służyła „Pro Patria".

Działy polityki zagranicznej, wewnętrznej, spraw gospodarczych, społecznych, literatury i sztuki znajdą w niej zasługujące miejsce.

„NOWA POLSKA" zamieszczać będzie bezstronne informacje o najważniejszych wydarzeniach.

„NOWA POLSKA" ma zapewnione współpracownictwo najwybitniejszych publicystów i literatów obozu monarchistycznego.

„PRO PATRIA" zaś od 1 stycznia 1928 r. wychodzić będzie, **j a k o m i e s i ę c z n i k**, zeszytami.

Poświęcona będzie ściśle akcji w dziedzinie kultury polskiej.

Jej fundamenty i cele, jak od początku założenia w r. 1924, tak i teraz będą.

Pozytywnie:

Filozofja św. Tomasza z Akwinu z wszystkiemi jej konsekwencjami dla nowych czasów.

Gruntowanie Państwa Polskiego na kulturze narodowej, polskiej oczyszczonej od zepsuć i odchyleń.

Negatywnie:

Wykazywanie błędów i szkodliwej akcji masonerji i judaizmu.

W tym celu pismo nasze podawać będzie wiadomości z najlepszych źródeł zagranicznych, których ogół polski od naszej prasy partyjnej służalczej i zależnej, nie dowiedziałby się nigdy.

W obrębie tych założeń „PRO PATRIA" nie uzna żadnych kompromisów dla celów jakiejbądź akcji przejściowej.

Wszyscy Czytelnicy „PRO PATRIA" od 1-go stycznia 1928 r. otrzymywać będą „NOWĄ POLSKĘ" na tych samych warunkach, na których wychodziło czasopismo „PRO PATRIA".

Wszystkim też Czytelnikom naszym wyślemy pierwszy numer „PRO PATRIA" jako miesięcznika, którego prenumerata wynosić będzie tylko zł. 2 kwartalnie.

Do pokrycia tegorocznego deficytu naszego pisma w ostatnim kwartale r.b. w znacznym stopniu przyczynili się p.p.:

Adam hr. Tarnowski, Zygmunt hr. Plater, Edward hr. Krasiński, Z. hr. Kurnatowski z Gościeszyna, Zarząd Okręgowy Warsz. Pol. Org. Zach. Pr. Państw. i Zarząd Główny M. O. W.

Pozatem na tenże cel osoby niżej wymienione wpłaciły, w czasie od dnia 1-go października r. b. do 20-go grudnia r. b., sumy następujące:

Z WARSZAWY:

J. Stankiewicz 1 zł., S. Kulczycki 20 zł. W. Nurowski 3. zł. 06 gr. L. Borowski, 10 zł., Werycho-Darowski, 10 zł., J. Narbutowicz, 10 zł., Ks. P. 50 zł., Redakcja „Rodziny Serafickiej", 10 zł., A. Gałęzowski 12 zł. Zarząd Hotelu „Polonja" 30 zł., M. H. 60 zł., Prof. Suligowski, 50 zł., Dr. K. Strumiłło, 16 zł., Michał Łempicki, 46 zł., K. Z. 20 zł., B. Borkowski, 10 zł., A. Piechocki, 80 zł., K. Załuska, 20 zł., Bar. Bülow 20 zł., St. K. 20 zł., M. Halbina, 7 zł. 50 gr. Dr. K. Brewiński, 10 zł., J. Szylier, 10 zł., A. Strzelecki, 50 zł., M. Kotarski, 10 zł., Wł. Chowańczak, 20 zł., H. St. 203 zł., 67 gr., J. Szuman, 10 zł., Al. Wąsowicz, 20 zł. Dr. K. Morawski, 40 zł.

Z PROWINCJI:

Ks. Żywicki, Kościerzyna 10 zł., Ks. St. Okoński, Bircza 4 zł., Cz. Kiwerski, Krasnobród 16 zł., Pułk. M. Wróblewski, Hołoby 1 zł., Ks. Al. Siemieński, Szynwałd 8 zł., Inż. T. Roguski, Kielce 15 zł., R. Kołaczkowska, Lublin 15 zł., Ks. Śliwiński, Chorostków 23 zł., A. Borys, Łęczyca, 2 zł., Ks. J. Ścisłowski, Jazłowiec, 2 zł., K. Śliwowski, Janów Lubelski 6 zł., J. Gan Holszany 14 zł., F. Ender, Uniejów 2 zł., M. Zaleska, Siedlce 4 zł., J. Arkuszewski, Szczerców 10 zł., T. Kozłowski, Żychlin 25 zł., Dr. W. Kosmaciński, Płock 10 zł., F. Cempel, Żołudek 2 zł., M. Prokulska, Skarżysko 2 zł., K. Murzynowski, Błaszki 50 zł., Karłowski, Podstolice 20 zł., W. Pluciński, Stęszewo 10 zł., Ks. S. Ch., Włocławek 60 zł., Inż. J. Klewski, Krosno 10 zł., W. Okuszko, Budsław 20 zł., E. Ploski, Płock 10 zł., T. Madeyski, Oleszyce 20 zł., St. Mackowicz, Bielsko 15 zł., W. Świdrygiełło-Świderski, Barysz 15 zł., B. Kwitniowski, Cieszanów 10 zł., Ks. Jan Goszek, Janów Lub. 3 zł., F. Owidzki, Żychlin 10 zł., A. Sipowski, Suwałki 1 zł., E. Byliński, Poraj Piotrk. 30 zł., M. Wysocki, Limanowa 1 zł., St. Smagowicz, Wieliczka 10 zł., Inż. K. Wiudarski, Nowy Sącz 5 zł., Ks. F. Drozdowski, Kosów Pol. 5 zł., Gen. Dowbór Muśnicki, Tarnowo-Podgórne 10 zł., Ks. C. Gmerek, Borek 8 zł., Hr. S., Włocławek 5 zł., Cywiński, Cierpice 15 zł., Hr. St. Skarbek, Lwów 20 zł., R. Rytel, Radom 2 zł., W. Flaczyński, Zgierz 5 zł. W. Łada-Sobolewski, Sanok 5 zł., Adw. Maciaszek, Bydgoszcz 50 zł., L. Dzierżanowski, Płock 10 zł., B. Dzierożyński, Głębokie 10 zł., K. Owczarczak, Kościan 3 zł., T. Otmianowski, Poznań 10 zł., Ks. Fr. Wojciechowski, Sochocin 10 zł., St. Korzon, Zalesie Oszmiańskie 5 zł., Ks. W. Supren, Garwolin 10 zł., St. Klimaszewski, Indura 20 zł., Ks. J. Matulewicz, Knyszyn 5 zł., St. Toczyłowski, Knyszyn 5 zł., Ks. Proboszcz par. Płoniawy 11 zł., Ks. Biskup Chomyszyn, Stanisławów 20 zł., Wł. Białobrzeski, Lwów 5 zł., E. hr. Korytowski, Jazłowiec 50 zł., M. Fuxówna, Nowe Miasto k. Przemyśla 5 zł., M. Kurowski, Tomaszów Mazowiecki 6 zł., F. Przybylski, Gostynin 2 zł., OO. Paulini, Częstochowa 5 zł., J. Haciewicz, Ryki 5 zł., W. Oleszczyk, Pinczów 5 zł. M. Wiesiołowski, Brześć n/B 10 zł., Hr. Bem de Cosban Oświęcim 50 zł., A. Bauerfeind Piaseczno 5 zł. K. Pisarczuk, Sanok 2 zł. Dr. M. Krzysztofowicz, Załucze 25 zł., M. Starzeński, Ciechanowiec 10 zł., Ks. Paul Salvator Liverpool 21.65 gr. L. Piasecki Suchedniów 8 zł., Hr. O. Rourke, Nowogródek 50 zł., Inż. Lempicki, Bydgoszcz 20 zł., J. Wasilewski, Koziegłowy 1 zł., prof. Z. Daniłowicz, Wejherowo 10 zł.

Wpłaty powyższe kwartału IV r. b., łącznie z wpłatami 3-ch kwartałów ubiegłych r. b. nie pokryły jednakże całorocznego naszego deficytu, który przekroczył sumę zł. 9.000.

Dziękując wszystkim wyszczególnionym wyżej organizacjom i osobom za umożliwienie nam przetrwania kończącego się roku, mamy nadzieję, że ofiarność i pomoc Czytelników i Zwolenników naszych umożliwią nam te zadania, jakie projektujemy wykonać w roku 1928.

Redakcja i Administracja „Pro Patrja".

Redaktor: H. Olszewski. Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3
Składano w druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta 3. Tłoczono w druk. p. f. „LECH", Warszawa, Koszykowa 33